

## 10. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – wieże widokowe w czeskich Górach Izerskich

W niedzielę 27 kwietnia 2014 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił chętnych na wycieczkę z cyklu „Śladem wież widokowych”. Tym razem mieliśmy dotrzeć do obiektów znajdujących się w Libercu (dzielnica Lidové Sady), na Libereckiej výšinie i na Maxovskim Grzbiecie (wieża Královka).



*Wiktor Gumprecht prowadzący wycieczkę przedstawia jej trasę. Foto: Krzysztof Tęcza*

Ponieważ dzisiejszą wycieczkę poprowadzi Wiktor Gumprecht nie muszę w niej uczestniczyć. Zastanawiam się jednak czy nie wybrać się na nią, choćby z tego względu, że nie wszystkie obiekty widziałem. Gdy budzę się rano za oknem widzę gęstą białą mgłę. To zapewne zapowiedź pięknej słonecznej pogody. Po chwili mgła zaczyna parować i przersedzać się. Nieśmiało zaczynają się przebijać przez nią pierwsze promienie słoneczne. Znaczy to, że będzie dobrze.

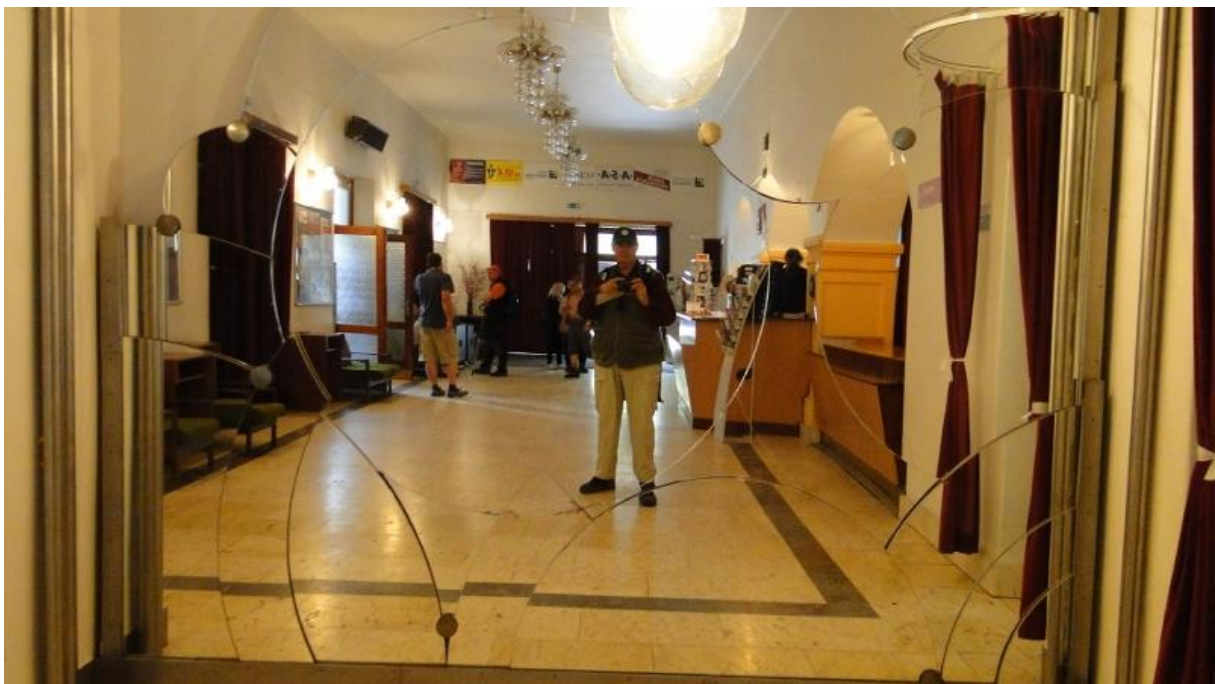
Ponieważ wycieczka dzisiejsza zapowiadana była jako trudna i, ze względów komunikacyjnych, bardzo długa (dokładnie 12 godzin), należało spakować do plecaka sporo ekwipunku. Niestety turyści chcący poznawać tereny naszych sąsiadów muszą liczyć się z bardzo długimi przejazdami. Okazuje się, że ponad połowę czasu przewidzianego na naszą wycieczkę spędzimy w pociągach. Jest to duży minus. Plusem jest wprowadzony bilet ZVON, dzięki któremu nasze wojaże będą nas kosztować jedynie 15 zł od głowy. Prawda, że niedrogo!

Dzisiejszy dzień jest dniem wyjątkowym oraz niezwykle ważnym, w zasadzie dla całego katolickiego świata, ale przede wszystkim dla nas, Polaków. To dzisiaj ma nastąpić uznanie za świętego Jana Pawła II. I to właśnie dzisiaj, jak nigdy, sprawdza się powiedzenie *Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu*. Już od kilku dni widać wzmożony ruch pielgrzymkowy. Od jeszcze dłuższego czasu kanonizacja papieża Polaka jest głównym tematem, jaki przewija się w naszym codziennym życiu. Nic dziwnego. Pomijając bowiem wszystko inne, osobowość tego człowieka wyróżniała go na tle innych, zarówno zwykłych ludzi, takich jak my, ale także na tle głów państw czy polityków. Dlatego, pamiętając

o najważniejszym dzisiejszym wydarzeniu, będziemy cieszyć się poznając piękno terenów przygranicznych położonych u naszych sąsiadów Czechów. Przypomnę jeszcze, bo nie każdy o tym pamięta, że Jan Paweł II był członkiem rzeczywistym naszego Towarzystwa oraz została mu przyznana godność Członka Honorowego PTTK.

Na dworcu kolejowym spotyka nas pierwsza niespodzianka. Okazuje się, że nie ma tłoku do kasy. Jest to dziwne, choćby z faktu, iż na pociąg do Szklarskiej Poręby czeka spory tłum podróżnych. Jak się później okazało nasza grupa liczyła ponad siedemdziesiąt osób. Do tego pojawili się turyści przybyli ze Strzegomia. Byli to członkowie Klubu Miłośników Gór. Po rozmowie z Krzysztofem Matusiakiem, prowadzącym ową grupę, wiemy, że jadą oni, podobnie jak my, do Liberca. Tam udadzą się w przeciwną stronę niż my. Spotkamy się jednak wieczorem, będziemy bowiem wracali tym samym pociągiem.

Wreszcie ruszamy. Pociąg mknie wyjątkowo szybko. Po ostatnim remoncie torów coś się poprawiło. Nie trzęsie, nie warczy, jedzie się bardzo przyjemnie. Zważywszy na czas w jakim dotarliśmy do Szklarskiej Poręby Górnej odcinek z Jeleniej Góry przejechaliśmy błyskawicznie. Niemal jak ekspresem. Jesteśmy zachwyceni. Do tego ładnie odnowiona stacja. Jedyną niedogodnością jest tutaj bardzo długi płot oddzielający perony. A kolejny pociąg wjedzie właśnie na peron sąsiedni. Mamy jednak trochę czasu aby przejść tam.



*Odbicie w lustrze. Foto: Krzysztof Tęcza*

Wreszcie na stację wjeżdża czeski pociąg. No może słowo to, w tym wypadku, jest nieco na wyrost. Na stację wtoczył się żółty wagonik o nazwie Marysia. To jeden z dwu takich wagoników jakie tu kursują. Ten jest mniejszy, ma zaledwie 55 miejsc siedzących. Oczywiście szybko ich zabrakło. Mało tego, miejsca stojące także się skończyły. Czesi jednak nie przejmują się takimi drobiazgami. Potrafią temu zaradzić. Wkrótce się o tym przekonamy. Na razie tłok panuje taki, że można nie trzymać się niczego a i tak się nie przewrócimy. W końcu do wagoniku wtoczyło się dobrze ponad sto osób. Do tego zmieszczono jeszcze kilka rowerów. Teraz brakuje tylko by konduktor, tak jak w jednym ze znanych filmów, założył kapcie i zaczął przemieszczać się po naszych plecach. Tak jednak się nie stało.



Czeski konduktor dał nam karteczkę z numerem telefonu, byśmy następnym razem uprzedzili ich o tak licznej wycieczce. Wtedy oni podstawią większy wagon. Na razie musimy jakoś wytrzymać. Na szczęście to tylko kilka stacji. W Kořenovie przesiadamy się do nieco większego pociągu. Teraz ci co siedzieli stoją, a ci co stali siedzą. Sprawiedliwie. W Tanvaldzie podstawiono jeszcze większy skład co pozwoliło rozładować nieco ścisk. Chociaż nie do końca, gdyż na każdej stacji dosiadali się kolejni turyści no i oczywiście mieszkańcy. Oni też mają swoje sprawy.

W końcu dotarliśmy do Liberca. Wychodzimy przed dworzec by wsiąść do tramwaju. Nawet długo nie musieliśmy czekać. Nasi nowi znajomi ze Strzegomia odjeżdżają w jedną stronę, my zaś w drugą. Machamy sobie jeszcze na pożegnanie rękoma. Teraz, bez żadnych problemów, mieścimy się do wagoniku. Przejeżdżamy aż do końcowego przystanku. Oczywiście nie musimy płacić. Umożliwiają to posiadane przez nas bilety ZVON.

Jesteśmy w dzielnicy Liberca – Lidové Sady (Ogród Ludowy). Przed nami Społeczno-Kulturalne Centrum o takiej właśnie nazwie. My nie będziemy tutaj zbyt długo. Interesuje nas tylko wieża widokowa. Aby obejrzeć panoramę Liberca musimy pokonać 155 schodów, tyle bowiem jest ich do poziomu 25 metrów, na którym umieszczono platformę widokową. Wejście na wieżę jest płatne w przeciwieństwie do wstępu do otaczającego ją przepięknego parku. Główny obiekt (restauracja) jak i wieżę zbudowano według projektu norymberskiego architekta Jakoba Schmeissnera. Uroczyste otwarcie miało miejsce 30 listopada 1901 roku. Wcześniej jednak istniała tu dwukrotnie większa restauracja Emila Siebera. Obecny stan wieży zawdzięczamy rekonstrukcji przeprowadzonej w 1998 roku według projektu Františka Čejki. Pozwoliło to na ponowne jej udostępnienie po zamknięciu w latach pięćdziesiątych XX wieku.



*Wystawa poroży. Foto: Krzysztof Tęcza*

Dzisiaj trafiliśmy na wystawę poroży. Są ich setki. Zgromadzone w jednej sali robią na nas spore wrażenie. Okazuje się jednak, że to nie wszystko. Gdy rozglądam się czuję jak ktoś ciągnie mnie za rękę. To jeden z opiekunów wystawy zaprowadził mnie do sąsiedniej sali, w której znajdowały się najcenniejsze eksponaty. Były to już prawdziwe caczuszka. Niejeden myśliwy mógłby ich pozazdrościć.

Mogliśmy podziwiać pięknego dzika, jelenie a nawet świstaka. Organizatorem wystawy jest Českomoravská Myslivecká Jednota – organizacja zajmująca się rozwojem łowiectwa i ochroną przyrody.

Trzeba przyznać, że początek naszej wycieczki jest zachęcający. Teraz mamy udać się do kolejnej wieży. Niestety nie będzie już tak łatwo. Czeką nas niezłe podejście. Zanim jednak ruszamy Wiktor zwraca nam uwagę na nietypowe szyny tramwajowe. Jest ich trzy. Wynika to z faktu, iż dawniej używano tramwaje o dwóch rozstawach szyn. Dlatego, by nie likwidować sprawnych wagonów, ułożono trzy szyny i w ten sposób może po nich jeździć cały posiadany tabor.

Ruszamy szlakiem prowadzącym przez las. Wreszcie trochę się przejdziemy. Zaczyna się lekka górką. Ponoć w dniu dzisiejszym mamy pokonać 900 metrów różnicy wzniesień. I to tylko na odcinku 15 km.



*Liberecká výšina. Foto: Krzysztof Tęcza*

Gdy rozgrzaliśmy się nieco widzimy wyłaniającą się zza drzew kamienną wieżę widokową. Jesteśmy na Libereckiej výšinie (Wzgórzu Libereckim - 548 m n.p.m.). 25 – metrowej wysokości wieża swoim wyglądem przypomina stary zameczek. Jej pomysłodawcą był właściciel największej fabryki tekstyliów w Libercu – Heinrich Liebig. Aby jak najbardziej upodobnić wznoszone mury do zamków z epoki, Liebig nabył w Norymberdze materiał z rozbieranego kościoła. Z wyburzanego zaś domu pozyskał stare dachówki. Pozwoliło to na uzyskanie zamierzonego efektu. Nawet dzisiaj wydaje nam się, że obiekt ten jest starszy niż w rzeczywistości. Najważniejszą jednak dla turystów informacją jest ta, że popadający w ruinę obiekt został wykupiony przez prywatną firmę i kosztem kilkudziesięciu milionów koron wyremontowany i przywrócony do życia. Bez tej inwestycji pewnie dzisiaj byłaby z niego prawdziwa ruina. A tak możemy usiąść przy stoliku, zamówić coś smacznego i podziwiać efekty wykonanej tu pracy. Nie ma co się zatem dziwić, że wejście na wieżę jest płatne. Warto jednak uwzględnić tą opłatę w swoich wydatkach gdyż widok jaki ujrzemy z góry jest niesamowity.

Muszę zdradzić pewną tajemnicę gdyż nie wszyscy byli świadkami niezwykłego wydarzenia jakie miało miejsce na wieży. Otóż jedna z uczestniczek wycieczki postanowiła sprawdzić czy w naszych





czasach są jeszcze prawdziwi mężczyźni. Wychyliła się z okna i machała ręką wzywając pomocy. Oczywiście nie zdradzę czy znalazł się bohaterski rycerz.

Ponieważ czasu było coraz mniej ruszyliśmy dalej. Szybko znaleźliśmy się w Bedřichovie. To tam odbywa się słynna Jizerská Padesátká, jedna z największych masowych imprez na nartach biegowych. Po raz pierwszy narciarze wystartowali w 1968 roku. Było ich wtedy zaledwie 52, z czego do mety dobiegło 6. Dzisiaj udział w biegu bierze kilka tysięcy zawodników.

Kolejnym celem naszej wędrówki była wieża Královka. Obecna budowla została wzniesiona z kamienia po tym jak zbudowaną w 1888 roku drewnianą wieżę powalił huragan. Nieco później dobudowano do niej spory budynek. Niestety obecnie wieża jest remontowana. Piszę niestety, gdyż nie mamy możliwości wejścia na górę. Bardzo dobrze, bo po ukończeniu prac remontowych ponownie będzie jak nowa. Zdradzę, że zaskoczeni zostaliśmy (bardzo mile) gabarytami nowych mebli jakie ustawiono na tarasie. Wreszcie ktoś wydał trochę grosza na solidne, grube dechy a nie jakieś liche plastikowe stoliki. Na pewno posłużą one bardzo długo. Nieco dalej zaciekawilo nas stado pasących się krówek. Wyglądały one zupełnie inaczej od widoku do jakiego przywykliśmy. Miały długą brązową sierść. Krowy te pochodzą z francuskich regionów Limousin i Marche. Ze względu na dużą odporność na warunki atmosferyczne zwierzęta te są wypasane pod gołym niebem od początku kwietnia nawet do końca listopada.



*Královka. Foto: Krzysztof Tęcza*

Gdy ujrzeliśmy Prezydencką Chatę dotarło do nas, że jesteśmy na półmetku naszej wędrówki. Teraz będzie już tylko w dół. Przynajmniej tak nam się wydaje. Dlatego chętnie przystajemy na odpoczynek. Można nawet, ze względu na zapas czasu, pozwolić sobie na zamówienie jakiegoś ciepłego jadła.

Dobrze się stało, że budynek ten trafił w końcu w ręce człowieka, który czuje to miejsce. Tylko dzięki niemu obiekt przetrwał i my, turyści mamy gdzie odpoczywać.



*Prezydencka Chata. Foto: Krzysztof Tęcza*

Zrelaksowani idziemy drogą w dół prosto na zaporę zbiornika wody pitnej o nazwie Josefův Důl. Jest on największym w Górach Izerskich. Zbudowano go w latach 1976-82 gdy w Libercu zaczęło brakować wody w kranach. Dwie tamy ziemne o wysokości przekraczającej 40 metry mają ponad 700 metrów długości. Wieża podająca wodę jest wysoka na 60 metrów, z czego tylko kilkanaście wystaje ponad wodę. Mieści się w nim nawet 22 mln metrów sześciennych wody. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że rzeka Kamenice, z której pobiera się tu wodę, należy do zlewni Morza Północnego. Wynika z tego, że ścieki jakie spływają z Liberca zasilają nasz Bałtyk. Toż to prawdziwy skandal!



*Zbiornik Josefův Důl. Foto: Krzysztof Tęcza*



Z mieszanymi uczuciami idziemy dalej w stronę stacji kolejowej gdzie musimy wsiąść do ostatniego w dniu dzisiejszym pociągu. Na szczęście po drodze napotykamy czynny sklep więc każdy kupił sobie coś na poprawę humoru. A nieco dalej dostrzegamy dziwny płot. Niby wykonany z drewnianych sztachet ale jakiś taki inny. Podchodzimy bliżej i wszystko się wyjaśnia. Na każdej sztachecie zawieszony jest kubek. Są ich tutaj setki. I o dziwo rzadko kiedy powtarzają się te same wzory. Niektóre są zwykłymi kubkami, takimi jakich używa się w domu. Niektóre jednak mają różne napisy świadczące o tym, że albo były to jakieś nagrody albo wykonano je na jakąś okazję. Gdy tak sobie je oglądamy właściciel posesji uśmiecha się życzliwie. Pewnie zdążył się już przyzwycząić do ciekawskich.



*Ostatnie zejście. Foto: Krzysztof Tęcza*

Wycieczka ma się ku końcowi. Czeka nas jeszcze nieco ponad trzy godziny jazdy pociągiem. Jak się wkrótce okazuje nie jest to jednak koniec niespodzianek jakie nas spotkały. Gdy przesiadamy się do kolejnych pociągów widzimy, że Czesi, pamiętając o nas, podstawili powiększone składy. Nie musieliśmy zatem stać, co w momencie gdy po całodniowym chodzeniu nogi dają nam o sobie znać, jest bardzo istotne. Nawet na ostatnim odcinku z Kořenova do Szklarskiej Poręby Górnej jechał inny, znacznie pojemniejszy wagonik. Maszynista nie żałował pary i gnał jak szalony. To nie to co nasze powolne pociągi. Czesi nie żałują hamulców. W pewnym momencie ktoś otworzył drzwi do drugiego przedziału i ... nastąpiła ciemność. Ale taka zupełna. Nikt nie wiedział co się stało. Rozległ się krzyk, najpierw zdziwienia, po chwili radości. Niestety nie trwało to zbyt długo. Zaraz zrobiło się widno. Wszyscy głośno wyrazili swoje rozczarowanie. Wyjaśnienie tej całej sytuacji jest banalnie proste. Maszynista zapomniał zapalić światła gdy wjeżdżaliśmy do tunelu. Adam, bo tak się nazywał wiozący nasz wagonik, minął most graniczny i już dojeżdżaliśmy do Jakuszyc.



*Ciekawa ozdoba płotu. Foto: Krzysztof Tęcza*



*Pomysłowy domek. Foto: Krzysztof Tęcza*

Siedzimy sobie wygodnie. Nogi odpoczywają. Za oknami migają choinki. Słysząc jak wiatr wieje. Nie wiadomo kiedy dotarliśmy do Szklarskiej Poręby. No cóż, wszystko co dobre kiedyś się kończy. Trzeba przesiąść się do naszego pociągu. Wstajemy. I wtedy okazało się, że za każdą chwilę przyjemności trzeba kiedyś odpokutować. Zmęczone mięśnie, po krótkim odpoczynku, tak się rozluźniły, że niektórzy mają problem z uniesieniem się z foteli. Dobrze, że mamy chwilę przerwy. Po naszych twarzach widać wszystko. Rozglądamy się wokoło. Chcemy zobaczyć czy nasi nowi znajomi ze Strzegomia, wracający z nami, także odczuwają dzisiejszą wycieczkę. Jedno jest pewne. Dobrze nam się będzie dzisiaj spać.

Krzysztof Tęcza